Nr. 20. 1860. 12. Maja

WARUNKI PRENUMERATY
W KRAJU:
Rocznie 8 złr. w. a. — Półrocznie 4 złr. w. a. — Kwartalnie 2 złr. w. a.
DLA KRÓLESTWA POLSKIEGO:
Rocznie 6 rsr.

OGNISKO

DLA WX. POZNAŃ. I SZLĄSKA:
Rocznie 6 tal. — Półrocznie 3 tal. — Kwartalnie 2 tal.
—
Listy przyjmują się frankowane.
Inseraty oprócz kosztów stępla, opłacają się po 7 kr. w. a. od wiersza drobnego.

Pismo Tygodniowe, poświęcone interesom Rolnictwa, Przemysłu, Handlu, Sztuk i Rzemiosł.

CZĘŚĆ ROLNICZA.

O wywozie produktów naszych za granicę.

V.

Jeżeli mieć będziemy spichrze przemysłowo-rolnicze zgromadzające produkta nasze do handlu exportacyjnego, wypada je zapełnić takiemi płodami, jakię się do wywozu w ten lub w inny kraj kwalifikują. Myliłby się ktoby mniemał, iż każdy bezwzględnie towar posyłać za granicę można i posyłać warto; a bardziejby się mylił ktoby sądził, iż wszelki bezwzględnie towar w jedno miejsce może być posyłanym. Są potrzeby rozmaite a często miejscowe które znać wypada i do których handel exportacyjny stósować należy. Widzimy iż pewien tylko gatunek pszenicy naszéj ma zyskowny odbyt w Anglii, kiedy inne korzystniéj w Niemczech sprzedać można. Wełna w Londynie przez licytacyą tylko sprzedawana trudniejszy ma odbyt, jak w innych fabrycznych miastach angielskich. Wódka tylko oczyszczona i do najwyższéj siły alkoholicznéj doprowadzona znajduje kupca we Francyi. Na wosku źle oczyszczonym a na miodzie (jak zwykle bywa) z mąką pomięszanym, nie jeden już przemysłowiec grube pieniądze stracił; a łój wołowy razem z baranim topiony, rzadko kiedy spodziewane zyski przyniósł. Skóry nasze w pewnym tylko kraju pokupne, bardzo jednak korzystnie sprzedawaćby można, ale głównym jest warunkiem, aby nie były pokurczone, ani zjedzone przez mole, lub też mięsem i brudami obciążone i pozarzynane lub podziurawione, takie bowiem idą w brak i nie są do pozbycia, a do rozmajtych zarzutów „nieporządku polskiego“ dają powód. Piérze białe pomięszane z szarém nie ma w Anglii pokupu, a szczecina grzbietowa pomięszana z boczną nie łatwo znajdzie kupca ani w Anglii ani we Francyi, lecz uważana jest za materyał do wyścielania siodeł i za $1/4$ wartości zaledwie kupowaną bywa. i t d. .. i t d.

Otóż kto się handlem exportacyjnym zajmuje i chce towar wysyłać, musi najprzód wiedzieć: Jaki produkt, jak przyrządzony i w jakim gatunku? Powtóre gdzie go skierować?... którędy go przesłać? komu go powierzyć? wiele zaniego żądać; i jakie *limitum* czyli ostateczną cenę oznaczyć? a w reszcie jaką drogą chcieć być zapłaconym? Znaczne domy handlowe na wszystkie te pytania mają odpowiedź gotową. Żydki nasze niektóre z tych tajemnic znają, ale producenci nie mogą mieć dokładnych pod tym względem znajomości, bo nigdy bezpośrednich nie mieli w handlu zagranicznym stósunków. Domy Kommissowe bez tych wiadomości grałyby w ślepą babkę, i o nie jedną przeszkodę potrącać by się musiały. Dlatego nie przestanę domom kommissowym życzyć, aby rozpoczynając interesa, przybrały do swego składu ludzi fachowych i z drogami przemysłowemi obeznanych. Za granicą oprócz hurtowników przemysłem i zakupnem surowych produktów zajętych, są jeszcze przysięgli znawcy *(Courtiers)* którzy gatunek towaru oceniwszy klasyfikują go i cenę onego oznaczają. Do każdego produktu są osobni znawcy i stanowią niejako pierwszą instancyą we wszelkiéj o zakupno lub sprzedaż tranzakcyj. Tym więc sposobem żadna wada towaru przed ich bystrém okiem ukryć się nie może, a targ w celu uzyskania wyższéj ceny staje się daremnym. Wzwyżkę może tylko spowodować ogólnie podwyższony kurs towaru, lub współubieganie się o niego kupców w chwilach, gdy jest potrzebnym i z wielu stron żądanym.

U nas w stósunkach ze starozakonnymi handel produktów odbywa się jakto mówią: *„krakowskim targiem.„* Producent dużo żąda, kupiec mało ofiaruje, i dopiero obie strony dociągają się do akkordu. Taki handel jest rzeczywiście zabawnym i moralnie obie strony zadowalniającym, bo przedstawia walkę na duchy i dyalektykę przemysłową, po któréj przychodzi pokój i *pacta conventa.* Producent cieszy się iż zdobył wzwyżkę nad cenę mu ofiarowaną, a kupujący jest uradowanym, iż utargował znacznie od podanéj mu przez producenta ceny. Obaj kontenci ze zwycięztwa chociaż żaden nieodniósł tryumfu do pewnéj a sprawiedliwéj miary. Czyli jednak taki proceder handlowy odpowiada zasadom porządnie prowadzonego przemysłu, i czy dla producentów jest korzystnym?... wątpić i nawet zaprzeczyć można, bo skutków takiéj na *chybi-trafi* tranzakcyi sam doświadczałem i nieraz nad stratami drugich ubolewałem. Kupiec starozakonny dowiedziawszy się przez miejscowych szynkarzy, arendarzy, pachciarzy i faktorów, o naglących potrzebach obywateli, jedzie na pewne do właściciela dóbr naj-

więcéj ciśnionego interesami (czyli mówiąc językiem technicznym mośków *„któremu głowa boli,“* i tam jak najtaniéj kupiwszy towar, zdobywa kontrakt, który korzystniejszym jest dla niego dokumentem od cenników gdańskich lub wrocławskich. Z tym kontraktem objeżdża Mosiek okolice, produkuje go w każdym dworze, a stawia jako miarę cen miejscowych, wedle których *„tyleby mógł zakupić ileby tylko chciał,.... ale on niechce kupować i tylko wstąpił aby odwiedzić po drodze.“* Producent acz ma podane ceny zboża w *„Czasie“* i *„Ognisku“* przecież widząc świeżo zawartą umowę, odnosi mniéj więcéj cenę swego produktu do przedstawionego mu dokumentu, i już każdą nad ten kontrakt wzwyżkę, nie tylko policza na swoją korzyść, ale w niej zadowolnienie moralne widzi że drożéj produkt swój spieniężył od sąsiada pana N... Mosiek więc na wędkę takiego kontraktu wyławia korzyści których mu nawet prudućent nie zazdrości, bo mu się zdaje że wyjątkowo lepiéj swój towar sprzedał od swoich sąsiadów. Widzimy przeto, iż cały u nas handel, zamiast mieć stałą i rzeczywistą podstawę na cenach giełdowych opartą, urządza się wedle dawnego chociaż nie zbyt chrześcijańskiego przysłowia; *„Od żłobu do żłobu; kto kogo oszuka chwała Panu Bogu.“*

Domy Kommissowe już założone lub zakładać się mające, zechcą zapewne wydawać codziennie lub co drugi dzień cenniki swoje, odniesione i mierzone wedle cen zagranicznych a tém samem oświecać kraj o fluktuacyi zachodzącéj w wartości produktów. Wydanie cennika takiego na pół ćwiartce papieru nie może wiele kosztować i cena prenumeracyjna dwóch zł. w. a. nie przeniesie. Nasz Dom Kommissowy w Krakowie miał zamiar jeszcze w tym roku oddać producentom tę usługę, ale gdy sam dopiéro w prowincyi naszéj przełamuje pierwsze lody, a walczyć musi z niektóremi uprzedzeniami, przeto nie widział dotąd producentów chętnych do wejścia w inny rodzaj tranzakcyi ale się owszem przekonał, iż siła nałogu i łatwość oraz przyjemność osobistego z kupcami starozakonnymi stósunku, przeważa wszelką logikę i nadzieję większych korzyści, a długo jeszcze od umów z domami kommissowemi odstręczać będzie. Wolał przeto stanąć jako przednia straż w téj wielkiéj przemysłowéj walce z uczuciem poświęcenia a bez nadziei natychmiastnych korzyści, jak się łudzić zwycięztwem, które zaledwie czas, wytrwałość i silna organizacya zaręczyć może.

Z całą więc życzliwością jaką czuję w sobie dla krajowego przemysłu, życzę powstającym domom kommissowym, aby się przygotowały na ciężką i nużącą walkę ze starym a zakorzenionym trybem rzeczy, i aby sobie raczéj przyjęły za godło *„cierpliwość i wytrwałość* jak *siłę i energiję.“* My nie z pojedynczemi atletami mamy do czynienia, lecz z doskonale uorganizowanym i dyscyplinowanym zastępem, który i podjazdową i wielką zna wojnę, a tak łatwo ze swéj twierdzy wyruszyć się nieda. Dzisiaj monopoliści zbożowego handlu, mają wszystkie nici narządu przemysłowego w ręku, i ktoby je chciał od razu zerwać na próżną utratę sił mógłby się narazić. Po nitce tylko da się urywać z téj mistycznéj siéci, połączonéj węzłami tożsamości wiary i wspólności interesów, po nitce także da się nową sieć przemysłu krajowego wiązać. Niebezpiecznie więc ze starym porządkiem rzeczy mierzyć się na bary, ale roztropnie jest kruszyć go po kawałku i zdobywać po piędzi możność wyswobodzenia się z monopolu, pod którym od lat tylu jęczało nasze rolnictwo. Któż n. p. zastąpi w kraju ów rój żydów torbiarzy, chodzących od wsi do wsi, i od chałupy do chałupy, po zakupno cząstkowych produktów, stanowiących wszakże znaczną rubrykę w dochodach krajowych? Któż potrafi za igłę wartości ½ grosza i za wstążeczkę wartości 2 groszy, wydobyć rozmaitego towaru pozornie żadnéj nie mającego wartości, a przynoszącego kupującemu 100 i 200 od sta procentu? ... któż zgadnie gdzie się ten towar podziewa? w jakich on wodach tonie, iż dopiero przez piędziesiąt rozmaitych przechodząc kanałów w porcie Tamizy wypływa?.... Kto umie dać takiego nórka, jaki w przemyśle na najpłytszych wodach da wyćwiczony starozakonny?.... Kto z nas wié jak przesmykami wyprowadzić produkt na walny gościeniec europejskiego handlu?.... Są to drogi których nie znamy, i nauka któréj się nie poświęcaliśmy; wprawa któréj nie mamy, i nie prędko onéj nabędziemy. Otóż powtarzam iż zuchwale rękawicy wyćwiczonemu w przemyśle Izraelowi nie jest bezpiecznie rzucać, ale zmusić go możemy do zmienienia frontu, i zajęcia się drobnym handlém, fabrykacyą, i rzemieślnictwem, które mu znaczną przyniosą korzyść, a z natury swojéj drobiazgowéj, nie dadzą się pogodzić z głównemi pracami producenta, i hurtownego przemysłowca. Więcéj nawet powiem: iż w początkach czynności banków rolniczych i domów kommissowych, nie obejdą się te przedsiębiorstwą bez pomocy starozakonnych, którzy są tém w przemyśle, czém są kozacy przy wielkiéj armii, używani do zwiadów i podjazdów. Oni nam posłużyć mogą za biografiją mieszkańców okolicy, za obraz stanu hypotecznego dóbr, za topografiją miejsc, i za pomniejsze kółka w téj skomplikowanéj machinie przemysłowéj, w któréj kapitał i rozum jest kieratem, odbywającym w swym poważnym i wolnym ruchu jeden obrót, podczas gdy kółka sto razy lub więcéj około swéj osi obiegną.

Otóż praktycznie i bez namiętności rzecz biorąc, nie możemy bezwzględnie wyrzec: „precz z Mośkami!“ ale musimy tych Mośków w pewien ordynek ustawić i do właściwych użyć przeznaczeń. Są to latarenki które w dzień biały nie są potrzebne, ale w dzisiejszych ciémnicach krajowego przemysłu bardzo się przydadzą. Wi-

dzimy téż, że w krajach wysoko przemysłowych jakiemi są Anglija, Francyja i Prusy, starozakonni najpodrzędniejszą grają rolę, i do żadnego monopolu dojść nie mogą, a światełko ich przemysłowe gaśnie przy jarach powszechnéj inteligencyi; w krajach zaś mało z życiem przemysłowym oswojonych, rolniczych i produkcyjnych, żydzi opanowali przemysł, i w téj gałęzi pracy wysoko ducha swego wykształcili. Myślę, że się na tém skończy, iż my niezadługo opanujemy wielkie i bite gościeńce przemysłowe, a Mośki z nich wyparte, zajmą ścieżki, manowce i bezdroża, a będą krótsze, acz dotąd nie utarte wydeptywać drogi. My sprzedawać będziemy czysty i celny towar, a oni wymiatać będą z kraju odjemki, plewy i śmieci, a na téj drodze z niémi się jakoś pomieścimy.

W. W.

Jeszcze kilka słów o zbytku.

Ledwo skończyłem poprzedni artykuł o zbytku, który jakkolwiek zdawał mi się dosyć ważną kwestyą poruszać, jednak wyznać muszę, iż z pewną nieśmiałością pisałem, gdyż i przedmiot ten nie jest nowy, i zbytek ów nieprzyjaciel, na którego uderzyć się ośmieliłem, za nadto liczną posiada armią, ażeby ją słabém mojém piórem pokonać.

Aliści szanowny Korespondent z nad Rudawy w 16. numerze „*Ogniska*", odebranym już po wysłaniu mego artykułu na pocztę, ten sam przedmiot poruszając, ośmielił mię do nowego ataku. Jeżeli zatém poprzednio skreśliłem zbytek nieco ogólniej i teoretyczniéj, dzisiaj spróbuję śmieléj zajrzeć mu w oczy. A najprzód stawiam pytanie, kto u nas najwięcéj zbytkuje, czyli wyraźniéj kto najwięcéj niepotrzebnie wydaje pieniędzy? Oto pokaże się podobno, że właśnie ci, którzy ich najmniéj posiadają, bo przecież nie wydają ich ani żydzi, którzy pewnie największe posiadają zasoby gotówki, ani kapitaliści, bo ci przeciwnie radziby uniknąć wydatku nawet na najpierwsze potrzeby, ani kupcy i bankierowie, bo ci potrzeby swoje pod ścisłą zwykli brać krédkę. Nie wydają ich panowie, bo oszczędność a nawet skąpstwo tychże weszło już w przysłowie. Któż zatém zbytkuje u nas, jeżeli właśnie nie owa pośrednia część szlachty, mierne i po większéj części zawikłane posiadająca majątki, która zamiast pracować nad ich oczyszczeniem, zamiast ograniczyć się w wydatkach i zastósować je ściśle z dochodami, żyje bez wyrachowania, nie umie sobie odmawiać niczego, coby jéj zachętkom dogadzało, nie pyta zkądby wziąść grosza, nie naśladuje możniejszych w oszczędności, ale chcąc błyszczeć udaną zamożnością, sztukuje się lichwą, puszcza się za granicę, wyprawia kursa, urządza domy na wzór bogaczy nie krajowych, ale zagranicznych, zaniedbuje gospodarstwa i interesa, żonom i córkom dogadza w toaletowych zachciankach dopóki wszystkie te wytężone strony nie pękną, dopóki stan ten gorączkowy sztucznie podbudzony nie starga do reszty wszystkich sił żywotnych. Niesprawiedliwém byłoby zaprawdę pomawiać ogół szlachty naszéj o lekomyślność takową, i owszem chętnie i ze zbudowaniem przyznajemy iż od lat kilku wielu bardzo upamiętało się pod tym względem. Gdyby jednak można zajrzyć do rachunków prywatnych i zrobić wyciąg statystyczny wydatków ogółu, a porównać je z dochodami, pokazałoby się pewno, iż stosonkowo więcéj wydają na rzeczy zbytkowe ci, co mniejsze mają dochody, od ludzi prawdziwie bogatych; a bez porównania więcéj wydają młodsi od starszych i rozważniejszych i t. d. Zbytek nareszcie nie tylko odnosi się do wydatków pieniężnych. Strata czasu na niepotrzebne przejażdżki na ustawiczne zabawy i karnawały po stolicach, nieład domowy, zdanie na wolę Opatrzności lub sług płatnych zarządu majątkowego, wynikłe ztąd straty nie tylko rzeczywiste, ale niedobór w dochodach przez opuszczanie stosownéj pory w gospodarstwie, i wynikające ztąd nieocenione szkody, owo zmarnowanie tego co byćby mogło przy lepszym zarządzie, a co zaniedbane nie przynosi pożytku ani Bogu ani ludziom, wszystko to możnaby policzyć do zbytku, bo to *zbywa* od najżywotniejszych potrzeb naszych, bo ulatnia się, że tak powiem w powietrze wtedy, gdy położenie nasze wymagałoby przeciwnie skupienia wszystkich sił możebnych, ku bronieniu się od ostatecznéj zagłady; wtedy gdy stoimy nad przepaścią ze wszystkich stron otwierającą nam paszczę, w którą daj Boże abyśmy nie wpadli.

Gorzkie te uwagi wywołają może nie jedno oburzenie, albo przynajmniéj uśmiech szyderczy; nie szukając atoli w pochlebstwie środka zyskania sobie przyjaciół, nie tylko teraz, ale zawsze gotowi jesteśmy wyrzec nasze zdanie.

Ośmielamy się najprzód wyrzec słowa prawdy téj części braci naszych, którzy jakkolwiek urodzeniem i wychowaniem swoim bogatszych przewyższają, ale od fortuny mniéj uposażeni na próżno usiłowaliby wyrównać im pod względem materialnym. Mówimy im i z tego względu, że gdyby używali nieszczędnie jakiéjbądź konfortatywy i Bóg wie jaką nadęli się parą, to wyścigów takowych na dalszą metę nie wytrzymają, choćby nawet czas jakiś sztucznemi temi środkami potrafili się na równi z niemi utrzymać. Z drugiéj zaś strony chcielibyśmy aby możniejsi, owi kierownicy tak zwanego dobrego tonu, nie tylko dawali nam przykład oszczędności, (bo tego dają nam podostatkiem) ale

nastroili wymagania owego swojego *dobrego tonu*, do stopy odpowiedniéj położeniu mniéj zamożnéj klasy współobywateli, którzy przecież przez to nie zasługują aby byli wyłączeni od ich towarzystwa. Dopóki atoli wartość ludzką będą mierzyć według grubości przyodzianéj materyi, szerokości krenoliny lub kosztowności lichego na głowie fioka, dopóki królowe salonów naszych od tego zaczynać będą poznanie osób najzacniejszych, że od stóp do głów zmierzą je przenikliwym wzrokiem, jak gdyby chciały naprzód obliczyć wartość ich toalety, dopóty nad mniéj zamożnemi będzie ciężał ów że tak powiem moralny przymus, wytłaczający z nich jakby w jakiéj hidraulicznéj prasie ostatki sił żywotnych. Nie przeczymy iż powierzchowność i ubiór jest niejako skazówką wewnętrznéj strony, a przysłowie *jakim cię widzą takim cię piszą*, ma swoje znaczenie. Ubiór schludny, czysty, gustowny, miły jest oku i świadczy o wykształceniu estetycznėm. Gdyby więc na to uważano, ani za złe byśmy nie brali, ani byśmy się temu dziwili. Wiemy atoli, iż częstokroć, przepych i bogactwo materyi, kosztowność toalety, do prawdziwego i wykształconego smaku w odwrotnym znajduje się stosunku, a największe piękno raczéj leży w prostocie jak w przesadzonych i wymanierowanych ozdobach. Co mówiemy o strojach da się zastosować i do urządzenia salonów, ekwipażów, lokai i t. d. Łatwiéj zaprawdę drogo zakupić pyszną toaletę z zagranicy, niż mniejszym kosztem z lada muszlinku lub perkaliku, jakby z niczego stworzyć ubranie gustowne i miłe oku; gdy bowiem tamto lada spanoszały dorobkowicz bez różnicy wyznania za własne, albo lada bankrut za pożyczane pieniądze sprawić potrafi, to tu potrzeba wykształcenia estetycznego, zręczności i owego dobrego smaku, w którym nasze Polki trzymają pierwszeństwo i zaledwo chyba Francuzkom wyprzedzić się dadzą. Gdyby zatem ów *dobry ton* o którym mówimy skierował się w tę odwrotną stronę, gdzieby nie mierzył się według wysokiéj wartości pieniężnéj ale przeciwnie polegał na tym, żeby za pomocą zręczności w robotach kobiecych i dobrego smaku usiłował z lada niekosztownéj materyjki utworzyć coś nowego i gustownego; natenczas nie tylko zyskałyby na tem kieszenie, ale także współzawodnictwo w pracy i pomysłach toaletowych, wywierałoby wpływ na kształcenie dobrego smaku — i zajmowałoby przyjemnie nie jedną chwilę nudów i przesytu, oszczędzałoby zaś nie jednéj przykrości z niezapłaconych olbrzymich rachunków krawcom i modniarkom, jak cień Banka zasiadających częstokroć przy ucztach naszych, ażeby zatruwać nam wesołość wyrzutem sumienia. Kupiectwo i przemysł krajowy nie straciłyby nic na tem, bo najprzód kraj nasz zbytkowych rzeczy nie produkuje, a więc muszą one być bez wyjątku z za granicy sprowadzane, a powtóre mogłyby one odbijać się na téj klasie społeczeństwa co oprócz pieniędzy nie posiada innéj zasługi, bo ta zapewne nie poprzestałaby i nadal świecić, tym jedynym blaskiem na jaki się zdobyć może.

Fr. W.

MŁOCARNIA

nie krusząca zboża, a wymłacająca słomę dokładnie.

Z Targowisk pod **Krosnem** 24 kwietnia 1860.

Gdy za mojéj bytności w Krakowie, wspominałem Ci Szanowny Redaktorze o młocarni z okrągłemi cepami którą w méj fabryce zupełnie własnym systemem na próbę buduję, wezwałeś mnie, by o niéj dokładne pismienne dać Ci sprawozdanie. Dziś dopiéro, mogę Twemu żądaniu zadość uczynić, gdyż wprzód chciałem tę młocarnią dokładnie wypróbować, by Ci stanowczy, na doświadczeniu oparty rezultat udzielić.

Młocarnia ta, na siłę 4-ch koni obliczona, ma bęben *bardzo lekki* po największéj części *ze stali* zbudowany, przez użycie stali starałem się uzyskać trwałość, przy jak największéj lekkości. Wiadomą jest bowiem rzeczą, ile ciężki bęben, przy swoim szybkim obrocie, przyczynia się do oporu koniom. Cepy zupełnie *okrągłe*, osadzone w bukszach, w których się na swéj osi obracają. Bęben cały, wraz z swemi panewkami również ruchomy. To jest, że się da do klepiska (tarcz) przybliżyć lub oddalić, przez co ustawienie niezmiernie jest ułatwionem. Klepisko (tarcze) złożone również z *okrągłych* sztabików. Maneż do téj młocarni żelazny, oparty na systemie Garreta, lecz z wielą odmianami. Przy maneżu i młocarni starałem się, ile możności uniknąć „tarcia“ (jako głównéj przyczyny oporu) tak przez odpowiednią budowę, jak również przez najdokładniejsze obtoczenie wszystkich powierzchni na tarcie wystawionych, w końcu przez użycie panewek nie z mosiądzu, lecz z twardego spiżu. Panewki wszystkie, na tokarni wewnątrz wytaczane.

Młóciłem na téj młocarni wszelkie gatunki zboża, wymłacała jak *najlepiéj*, a ziarno nawet i jęczmień wychodziło *nietknięte*. Tak iż jęczmień młócony taką machiną, zupełnie jest zdatny do wyrabiania słodu.

Lubo maneż urządzony na cztery konie, para koni okazała się dostateczną.

Co się zaś tyczy ilości kóp mogących być wymłóconemi w godzinie; próbowałem pszenicę dość lichą i zawilgłą, uważając ją jako najtrudniejszą do wymłotu i owies, jako najłatwiejszy. Młóciłem w godzinie téj pszenicy, średniéj więzi, *kóp 4* — owsa, małéj więzi

kóp 9. Konie robiły w przecięciu, *dwa i pół* obrotów w minucie. Bęben robi 300 obrotów na jeden obrot maneżu. Konie chodziły *wolno.* Przyśpieszywszy trochę kroku, łatwo można 3 obroty maneżu osiągnąć w minucie, zatem 900 obrotów bębna

Młocarnia ta jest poziomą, lecz wyrabiam także i piętrowe z wialnią; jak również z wytrząsaczem słomy i młynkiem systemu Horusbiego, z której czyste zboże wychodzi, na siłę 2-ch, 4-ch, 6-ciu koni. Przy téj sposobności muszę również Szanowny Redaktorze, dać Ci sprawozdanie o méj fabryce, jako o zakładzie krajowym, o którym wzmiankę zaszczytną w twym dzienniku znalazłem. Fabryka ta z fabryki li tylko nanarzędzi na fabrykę machin zeszłéj jesieni przekształcona, zatrudnia obecnie czterdziestu kilkul udzi dziennie, po większéj części krajowców, lecz są i robotnicy wpro st z Wiédnia sprowadzani. Uważając dobre modele do odlewu, za główną podstawę dobrych machin, starałem się przedewszystkiem o dobrych modelistów. Sprowadziłem jednego z Wiédnia, drugiego dostałem w Krakowie. Odlewy dostarcza mi zaszczytnie znana huta w Górce Węgierskiéj.

Miałem zamiar założenia pieca (kuppolofen), by samemu odlewać, lecz zaniechałem ten zamiar z następnych przyczyn: Giserni na wielkie rozmiary urządzać nie mogłem. Mała zaś gisernia, ani urządzeniem ani doborem materyałów, ani (co głównie) doborem ludzi zdatnych, nigdy nie może sprostać tak znacznym i tak wzorowym zakładom jak n. p. zakłady arcy-ks. Alberta w Galicyi i Szlązku.

Zakładając więc małą gisernią, zyskałbym jako właściciel fabryki, mając wygodę, i tańsze odlewy, lecz straciliby ci, coby machiny z lichemi odlewami dostali, a moja fabryka — przez utratę zaufania.

W. G.

O pielęgnowaniu drzew owocowych.

(Neue Landwirtschaftliche Zeitung pro März 1860.)

Jeżeli we wszystkich gałęziach rolnictwa, doświadczenie jest najlepszym mistrzem, to możnaby mniemać, że szczepienie i pielęgnowanie drzew owocowych od wieków u nas praktykowane, podlegaćby już powinno pewnym zasadom, uświęconych doświadczeniami i zapewniającym bogate plony. A przecież tak nie jest; owszem najwidoczniejsze błędy w uprawie drzew owocowych przechodzą z pokolenia w pokolenie. Na dowód tego twierdzenia możnaby przytoczyć, że uprawę drzew owocowych uważano dotąd, jako dodatkowe zatrudnienie rolnika, a ogród owocowy, zdawał się być raczéj zabawką i wypoczynkiem po trudach około uprawy roli lub zbioru plonu podjętych, niżeli środkiem osiągnienia znaczniejszych korzyści. Także wielkie zbiory owoców, jakiemi cieszyliśmy się zawsze, odwracały uwagę gospodarzy, od użycia środków, któreby jeszcze większe plony zapewnić mogły.

Wzrastająca liczba ludności, większy odbyt płodów i wartość najmniejszego kawałeczka ziemi, wywołały silniejszy prąd działania w gospodarstwie wiejskiem. Korzyści nastręczane przez klimat i rodzaj ziemi, uprawie drzew owocowych sprzyjających, powinnyby już raz zwrócić uwagę gospodarzy, na tę gałąź przemysłu rolniczego, i wykazać im błędy których unikać potrzeba aby *wielki i w dobrym gatunku* plon z drzew owocowych uzyskać. Długoletnie spostrzeżenia i badania, wskazały mi następujące błędy, najwięcéj tamujące ulepszenie uprawy drzew owocowych:

1. *Wybór niestósownéj ziemi, i niekorzystnego położenia do uprawy drzew owocowych.*

Nasi gospodarze twierdzą, że każde miejsce jest dobre do uprawy drzew owocowych; czy to kawałeczek ziemi ocieniony, gdzie nigdy promienie słońca przedrzeć się nie mogą, czy to rola mokra lub za sucha. Nie zastanowią się nigdy nad tem, że w miejscu gdzie drzewo rosnąć nie może, gdzie zdrowo i wolno rozkorzenić się nie jest w stanie i nie znajduje dostatecznego pożywienia, dobrych też owoców rodzić nie potrafi.

Ażeby więc nie podejmować niepotrzebnych kosztów, nie trwonić drogiego czasu nadaremnie, nie powinno się przedsiębrać rzeczy niemożebnéj, i należy tylko tam sadzić drzewa owocowe, gdzie ich rozwojowi sprzyjać może stósowna ziemia, powietrze i słońce.

2. *Wybór gatunków owocu.*

Jabłoń wymaga żyznéj, umiarkowanie wilgotnéj ziemi, gruszka żaś, (wyjąwszy szlachetniejsze rodzaje) uda się prędzéj na jakimkolwiek, a nawet suchym i skalistym gruncie. Najsuchsze miejsce sprzyja kwaśnym wiśniom, średnio-suche słodkim wiśniom. Śliwka zniesie, najwięcéj wilgoci, a w suchej ziemi zły plon wydaje.

Lecz na te okoliczności nie zwraca się zazwyczaj wiele uwagi, i przy zakładaniu ogrodu owocowego uwzględnia się po największéj części zapas własny szczepów lub taniość tychże, nie bacząc wcale na gatunek ziemi i stosowny dla niéj owoc. Dlatego to w naszéj okolicy znalazłem tak wiele ogrodów fruktowych, które miasto owoców, zmartwienie i niekorzyść właścicielom sprawiają.

3. *Szczepienie młodych drzewek.*

Przypuśćmy, żeśmy już wyszukali stósowne miejsce dla jednego z licznych rodzajów drzew, musimy jeszcze starać się, o uniknienie trzech błędów, któremi zazwyczaj grzeszymy:

a) gęstego sadzenia drzewek

b) kopania zbyt małych dołów

c) głębokiego osadzania korzeni.

Ad a) Najmniéj 24 stopy powinna wynosić przestrzeń drzewka jednego od drugiego, nawet 36 stóp, oddalenia jednego szczepu od drugiego, opierając się na doświadczeniu zalecamy. Znaczna ilość drzew skupionych w jednem małem miejscu nie zapewni nam nigdy znacznego plonu, bo gdy się rozrosną, korzenie będą sobie nawzajem wydzierać soki ze szczupłego kawałka wspólnéj ziemi, a gałęzie odkradać sobie dobroczynne promienie słońca. Tym więc sposobem ani się drzewo dostatecznie rozwinąć, ani też owoc dojrzeć nie może.

Ad b) Bardzo często wykopuje się tak mały dół w ziemi, że w nią zaledwie korzenie wtłoczyć można, i nie baczy się na to, że młode szczepy przeznaczone do sadzenia utraciły większą część korzeni, którcmi ziemia soki swoje drzewu udziela, i że te drzewa chcąc żyć i rosnąć nowe korzenie wypuszczać musi. To zaś wtenczas tylko jest możliwém, gdy się go w sadzi w sypką i o ile możności dobrą ziemię, inaczéj uciska się jak kwiatek w wazoniku, korzenie krzywią się i kurczą, nie mogą się rozwinąć, i nie są w stanie drzewa długo przy sile utrzymać, a tém mniéj dodać dostarczających soków, do rodzenia dobrych owoców. Dlatego dół powinien być najmniéj na 3 do 4 stóp obszerny a korzenie obsypane być mają lepszego gatunku ziemią.

Ad c) Lecz niepospolicie błądzą ogrodnicy przez głębokie sadzenie drzew. A przecież, jest niezaprzeczoną prawdą, że korzenie utrzymujące przy życiu roślinę, rozrastają się w równéj linii z powierzchnią ziemi z tąd też, im by się głębiéj od powierzchni sadziło, tem więcéj karłowacieje drzewo. Gdy młode drzewko zasadza się głęboko w ziemię, tamuje się mu, że tak powiem wolny oddech. Będzie w prawdzie kilka lat żyło ale nigdy nie wyda takiego plonu, jakiego się można spodziewać od dobrze zasadzonego drzewka.

Wykop więc dół na 3 do 4 stóp szeroki i głęboki, zasyp go późniéj sypką ziemią, zasadź w nim młode drzewko i zasyp o tyle ziemią o ile jéj do przykrycia korzeni potrzeba, a możesz być pewnym, że niewielki twój trud hojnie wynadgrodzonym będzie. Można śmiało przyjąć za zasadę *„o ile płyciéj drzewo jest osadzone, tem piękniéj i swobodniéj wyrośnie.“* Silne ubijanie ziemi którą się przysypują korzenie, jest również szkodliwe, lecz nie idzie zatem, ażeby otwory koło nich zostawiać. W celu uchronienia drzewek od wiatru, należy je podeprzéć krótkiemi na krzyż zbitemi palikami. Z czasem dopiéro, gdy się drzewko mocniéj w ziemi usadowi, można je oprzéć o grubszy pal.

Najbardziéj zalecamy sadzenie drzewek przez obsypywanie korzeni potrzebną ilością ziemi; a w tym razie nieco więcéj trudu, który znaczniejszym plonem sowicie wynadgradzanym bywa.

4. *Nieumiejętność lub też zupełne zaniedbanie czyszczenia drzewek.*

Już jest prawie w powszechnym zwyczaju, że gdy się drzewko zaszczepi, niedba się więcéj o niego i zostawia się losowi. Ledwie że kiedy niekiedy przymocuje się go do pala, gdy pierwsze więzy burza i wiatry zniszczą; lub się go czasem obkopie, którą to pracę, co rok koło młodego drzewka podejmować należy. Wielka ilość drzewek świeżo sadzonych niszczeje i usycha z braku pielęgnowania w pierwszych latach, a jeszcze większa część nie może się rozwinąć gdyż właściciele mniemają, (czy to z nieświadomości rzeczy lub z lenistwa) — że już dopełnili wszystkich warunków, a resztę zostawiają naturze i Opatrzności Boskiéj.

Nie ucinają suchych gałązek, nie ucinają krzywo rosnących, a przeto rozwojowi innych gałęzi przeszkadzających, gdy tym sposobem jedna gałązka tłumi drugą odbiera jéj promienie słoneczne i niszczy jéj owoce.

Oczyszczając zaś z wilków, oraz suchych i krzywych gałęzi, drzewo osiągnie podwójną korzyść; najprzód nada mu piękny kształt a powtóre w miarę płodności dodawać mu będzie nowéj siły. Oile drzewo więcéj rodzi owoców, o tyle pilniéj trzeba usuwać niepotrzebne gałązki, a przez to robić miejsce rozwojowi nowych i świeżych a coraz silniejszych. *Stare drzewo wydaje mało i złe owoce.* Z téj zasady wychodząc, trzeba co dziesięć lat odmładzać takie drzewa, nadkrawając mocno jego gałęzie. Tuż obok nadkrojenia wyrośnie zaraz obok zdrowa gałązka, ą w ten sposób rozwiną się obie gałązki które za kilka lat dobre owoce wydawać będą.

Rany zadane drzewu nożem lub piłką, należy przeciągnąć olejną farbą, ażeby zapobiedz wyciekaniu soku i usychaniu drzewa.

Oprócz zwyż wymienionych błędów powinien się dobry ogrodnik wystrzegać:

5. *Sadzenia zawcześnie dojrzewających lub delikatnych gatunków drzew owocowych.*

Daléj nie powinien zaniedbywać:

6. *Obskrobywania obumarłéj kory i mchu*

w którym różne owady przechowywać się lubią. Także gąsienice należy co rok staranie wytępiać.

7. *Wreszcie należy drzewa nieurodzajne lub złego gatunku przez przeszczepienie robić użyteczniejszemi.*

Oby te kilka uwag, zebranych z doświadczenia, zachęciły właścicieli ogrodów owocowych, do wprowadzenia w życie tych ulepszeń, które im z pewnością znakomitą korzyść przyniosą.

Uwagi głównego Redaktora nad artykułami „o Zbytku".

Kilku z naszych współpracowników uderzyło równocześnie w artykułach pełnych siły i prawdy na *Zbytki* jako nieodzowne następstwo *próżności*, pragnącéj odziać wewnętrzne ubóstwo, zewnętrzną okrasą lub blichtrem fałszywego dostatku. Téj krytyce nader w zasadzie słusznéj, poświęcilismy chętnie kilka kolumn naszego pisma. Jednak czując się mniéj w téj kwestyi surowemi, radzibyśmy wynaleść pośrednią miarę, któraby bez naruszenia głównéj zasady, nie pozbawiła naszych uosobnionych kwiatów ich barw i ozdoby. Będąc oddawna czcicielami płci pięknéj, nie wiémy jakby to pogodzić, aby kieszenie mężowskie (nader już spustoszałe) od zupełnéj zagłady osłonić, a nie uszczuplać w potrzebach owéj ślicznéj połowy rodu ludzkiego, któréj pragnęlibyśmy różami słać drogę żywota, i nic jéj nigdy nie odmawiać ani niczego nie szczędzić. Muszę wyznać, iż się nigdy nie gorszyłem, gdy nasze rajskie i złotopióre ptaszki, lśniły do słońca lub przy jarzącém świetle, promieniami dyamentów i rubinów, bo chociaż im to nie dodawało wdzięku, to było w harmonii z owym niebiańskim urokiem, który się na ich pięknych twarzach rozlewał. Otóż niewiémy czyliby to nazwać zbytkiem, gdy się niewiasta ustroi?... Dla kogóż ona przywdziewa te gustowne szaty? Dla kogóż splata bogate włosów swych warkocze, dla kogoż one zdobi świeżym albo sztucznym kwiatem? Komuż się chce w tym przyborze podobać?... Otóż dla nas ten wytwor smaku i estetycznego w ubraniu układu; dla naszego zachwytu i rozkoszy, ta ciągła w samychże kształtach odmiana, i kroju sukien rozmaitość. Boi się niewiasta, aby jednostajność nie znużyła oka naszego. Zawsze jedna i ta sama co do cnót i wewnętrznych ducha przymiotów, pragnie się wszakże odnawiać i odświéżać razem z porami roku, aby się nam zawsze wiosną przymilać mogła i poić nas czarodziejskim wdzięków swych urokiem. Dla tego ten jeden zbytek na świecie tłomaczę, a godzę się chętnie z krynolinami pelerynami, fałdami i falbanami, a jedne tylko zmarszczki z twarzy przeniósłbym na suknią, choćby ich moda kazała tysiąc nakarbować. Lecz kiedy w sobie czuję taką hojność iżbym nic dla kobiety nie szczędził ani nie żałował, to z drugiéj strony jestem egoistą, i chciałbym aby nam zdobiła ziemię naszą, a nie pieściła wdziękami oka cudzoziemców. Chciałbym aby Polki jako śliczny i woniejący kwiat naszych ogrodów, nie rósł i nie okwitał na obcéj grzędzie, i dla tego nazywam zbytkiem, gdy młoda niewiasta koczuje po za granicami kraju a tuła się po obcych stolicach, więdniejąc pod innem słońcem i wracając już do nas odartą z liści gałązką. Bardzo jestem zgorszonym gdy nasze Polki poświęcają kwiecień i maj życia obcemu społeczeństwu a dla nas zachowują tylko październik i listopad. Otóż przemawiam do nich głosem zazdrosnéj rozpaczy: „Królujcie u nas, czarujcie nas, rujnujcie, strójcie się jak lilie, tulipany, róże i konwalie, ale u nas i dla nas, dla ozdoby ziemi naszéj i społeczeństwa naszego. My będziemy chętnie waszemi niewolnikami, byleście wy nie były niewolnicami cudzoziemszczyzny!...

Teraz co do ogólnéj kwestyi o zbytkach w naszym kraju wyznam: iż zamiast one karcić, chciałbym się niemi pocieszyć, boby one dały mi niejaką miarę zamożności kraju i jakiéj w ludziach ochoty. Ale niestety! nigdzie nie ma zbytków, bo są one moralnie i materyalnie nie możebne. Widzę postacie smutne, zakłopotane, dogryzające suchy kawałek chleba skropionego znojem; widzę postacie bez życia i nadziei i zniechęcone do pracy. Widzę postacie bez woli i energii ku ratowaniu się z moralnéj nędzy i moralnego zwątpienia. Widzę śmierć ducha i nagość ciała, a pytam gdzie są te zbytki?... Przy obiedzie zdrojowa woda zastępuje życiodawczego węgrzyna. Zamiast wieczerzy (jak to bywało ongi) złożonéj z kilku półmisków i po któréj śnił szlachcic różowo, kipi samowar z ciepłą wodą na cienką herbatę, (aby mu nie excytowała nerwów) po któréj śnią się każdemu Cygany czyli golizna. Zamiast powozów dziarskiemi zaprzężonych końmi, których w r. 1823 do 200 w Krakowie naliczyłem, sprawił sobie każdy kalosze z elastycznéj gumy a w tym przyborze przebywa Termopile zalanych błotem rynsztoków. Zamiast faraonika, kwindecza, maczka, sztosa i t. p. gier interesujących, ciągną sobie dawni w tym rzemiośle szewroniści niewinną kabałę, lub się bawią w modną grę *Sebastopol*, w którą tylko drogi czas przegrać można. Gdzież jest więc ten zbytek?... Nie widzę go i wątpię aby mi go kto palcem wskazał. W jedném go tylko miejscu i obyczaju dostrzegam, to jest w podróżach za granicę i w szkapach angielskich, a w nieszczęśliwéj zarazie anglomanii, grasującéj po wyżynach a niosących zarazę do średnich warstw społeczeństwa. Lecz i tę namiętność podróżowania tłumaczyć sobie umiem. Oto ludzie uciekają przed nędzą i widokiem własnéj biedy i niedostatku; słowem chcą odetchnąć. Zapominają, wszakże, iż ich tam domowa bieda dogoni, powali i zdusi, a powrócą do własnéj ziemi jakby umarli do cmentarza. Otóż wyjąwszy modne za granicę włóczęgostwo, protestuję przeciwko zarzutom zbytków jakie dzisiaj moraliści czynią naszemu społeczeństwu. Nigdy owszem nie było u nas więcéj oszczędności i sknerstwa a mniéj gościnności; nigdy mniéj dostatku w domu, kiesz ni, oborze i komorze. Nigdy mniéj wesołości ochoty, nadziei i słodkich illuzyi. Cały może dzisiejszy zbytek jest po śmierci w obitéj bawełnianym aksamitem trumnie i fałszywemi z szychu galonami które ją zdobią. Zamiast przeto narzekać na zbytki, czekam cierpliwie na epokę możebności ich zaprowadzenia!

W. W.

Ceny zboża na targu Wrocławskim
z dnia 9 Maja 1860 r.

(zredukowane na monetę austryacką licząc talar pruski po 1 zł. 97 c.)

Pszenica biała za korzec od 10 zł. 53 cent. do 11 zł. 33 c. i do 11 zł. 46 c.
Pszenica żółta za korzec od 10 zł. 26 c. do 10 zł. 53 c. i do 10 zł. 80 cent.
Żyto za korzec od 7 zł. 60 cent. do 7 zł. 73 c. i do 8 zł. — c.
Jęczmień biały za korzec od 6 zł. 26 cent. do 6 zł. 66 c.
Jęczmień żółty za korzc od 5 zł. 60 c. do 6 zł. — cent.
Owies (galicyjski) za korzec od 3 zł. 73 c. do 4 zł. — cent.
Owies (szląski) za korzec od 4 zł. 12 cent. do 4 zł. 26 cent.
Groch (do gotowania) za korzec od 7 zł. 6 c. do 7 zł. 60 c.
Groch (pastewny) za korzec od 6 złr. 60 c. do 7 złr. 6. c.
Wyka za korzec od 6 zł. do 6 zł. 40 c.
Tymoteusz za korzec od 21 zł. do 24 zł. i do — zł.
Koniczyna czerwona za korzec od 27 zł. do 32 zł. — c. i do 36 zł. 50 cent.
Koniczyna biała za korzec od 56 zł. do 72 zł. i do 83 zł.
Okowita za 100 k. à 80% Tralles. od 33 zł. — c. do 34 zł. 75 c.

Z początkiem tego tygodnia mieliśmy targi dość ożywione, gdyż dowozy nie były bardzo znaczne. Pszenicy nie znajdowało się dużo na placu, a w cenie nie zaszła prawie żadna zmiana. Z powodu szczupłego dowozu żyta, ceny dobrze się trzymały. Jęczmień znalazł mało odbytu, a poślednie gatunki odchodziły po zniżonych cenach, tak samo co do owsa. Groch w obudwóch gatunkach znalazł z łatwością kupca. O czerwoną koniczynę trochę więcej się dopytywano. Biała koniczyua nie znalazła pokupu. Okowita poszła cokolwiek w górę.

Hamburg 30 kwietnia. ***Woły.*** Pomimo że przypędzono znaczną ilość bydła ruch był dardzo ożywiony, i zakupiono wiele wołów do Anglii. Za 100 funtów mięsa w najlepszym gatunku płacono od 17—19 talarów, za średnie gatunki 13—17 talarów. Było razem 780 sztuk, z których nie sprzedano 80 sztuk. Do Auglii odpłynęło 250. Pomimo że było na placu 5000 skopów, z łatwością odchodziły, a do Anglii zakupiono 3000 sztuk po wyższych cenach. Trzoda dobrze płaciła, sprzedano 100 funtów wagi cłowej od 14-15 talarów.

Wiedeń 1 maja. ***Wełna.*** Fabrykanci z Reichenburga, iz Berna zakupili w tym tygodniu 400-450 centnarów wełny, jedno i dwu strzyżnej, rosyjskiej i węgierskiej do wyrobu sukna zimowego, prawie po tej samej cenie co w zeszłym tygodniu. Są wszelkie widoki, że się handel postrzeży znacznie ustali, a ceny się podniosą, bo od dawna zbywa na wełnie w austryackich fabrykach sukna.

Wiedeń 1 maja. ***Woły.*** Na dzisiejszym targu było 1,946 wołów z Węgier, 564 z Galicyi a 503 z okolic Wiednia, z których zakupiono na potrzeby stolicy 2081 sztuk, na prowincye 832. Nie sprzedanych zostało 69 sztuk. Waga szacunkowa sztuki wynosiła 425-720 funtów. Cena w przecięciu za sztukę 128 złr. 50 centów, do 182 złr. 50 centów; a za centnar 22 złr. 50 centów, do 25 złr. 50 centów w. a.

Wrocław 5 Maja. ***Cukier.*** W zeszłym tygodniu mieliśmy znowu ruch bardzo ożywiony, i odbyły się znaczne transakcye po wyższych cenach, a biała faryna podskoczyła o 1/3 talara. i bardzo była poszukiwana od kupców. Za cetnar rafinowanego cukru osiągnięto 16 1/4-17 1/4 talarów, za melas 14 1/2-16 talarów, za biały cukier w proszku 13 1/3-14 1/3 talarów, żółty 10 1/2-12 talarów, brunatny 8 1/2-10 talarów.

Praga 5 Maja. ***Okowita.*** W tym tygodniu panowała wielka stagnacya w handlu okowity, a ceny spadły cokolwiek. Płacono za gradus w najlepszym gatunku 51-53 c. a spirytus w pośledniejszych gatunkach, za gradus 49-50 c, Do zawierania kontraktów na późniejszą odstawę, kwapili się kupcy.

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

Kraków 11 Maja. Na dzisiejszym targu praktykowano w przecięciu ceny następne w wal. austryackiej:

pszenica	za	mierzyce	5.26
żyto	„	„	3·20
jęczmień	„	„	2·68
owies	„	„	1·90
ziemniaki	„	„	1·12
siano	„	centnar	1·00
słoma	„	„	0 65

Dom Kommissowy w Krakowie. Otrzymał w bieżącym miesiącu kilka transportów koniczyny czerwonej. Najpiękniejsza była z Medyki, którą sprzedano do Wrocławia po zł. w a. 36 franco Kraków. Odebrano również z dalekich okolic kraju wełnę ale nie praną na owcach. Dom Kommissowy ostrzega producentów iż taka wełna traci w sprzedaży od 50 do 60 na stu i za granicą wcale nie jest pokupną i tylko kapelusznikom na chłopskie kapelusze po niżkich cenach sprzedawaną być może. Wszelkie zaś partye nie mytéj wełny odsyłają kupcy do fabrycznych foluszów i pralni, z wielką stratą producentów. Pranie wełny na owcach daje wielką korzyść a o ile jest lepiej wykonane o tyle towar jest droższym. Znaczne zapasy *owsa i jęczmienia*, ma Dom Kommissowy na sprzedaż.

WALERY WIELOGŁOWSKI, Redaktor odpowiedzialny. — Nakładem REDAKCJI. — W druk. CZASU. — Rządzca, ANTONI ROTHER.